

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 30 kr. m. k. w kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartałnie 2 Złr. m. k. Ryciny mąd kwartał. 1 Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmie petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji wksie-garni H. W. Kallenbacha

CZERCZA MOGIŁA.

Powieść przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Było to w miesiącu Sierpniu, a choć skwary ogromne, pogoda wytrzymała służąc żniwom i gospodarzom, słońce dopiekało jak by się spieszyło ogrzać ziemię, by przez zimę nie skośniała na wieki, lekki tylko wschodnio południowy wietrzyk powiewał cokolwiek rzeźwiąc swym oddechem. Niebo miało tę barwę dymną, płową, jednostajną która często poprzedza długą posuchę a zpoza niej słońce to bladym kołem, to nad zachodem czerwonym kręgiem się okazywało. Jednego z takich dni, na brzegu sianożęci na pogrudziu zebrały się wymienione osoby. Oprócz nich i pisarza sądowego, sucherlawego i czarniawego człowieka, który się napijał, ale zdaniem tych co go znali, im bardziej napiły, tem lepiej obowiązek swój spełniał — cała gromada ludzi, podzielona na dwie kupy, stała opodal czekając inkwizycyji.

Kraśnianscy i Serebrzynieccy w milezeniu to na siebie to na starszyznę spoglądali, przed którą z respektem odkryli głowy powygalane. Z wejrzeń które na siebie rzucały gromady, znać było starą, sąsiedzką nienawiść, chociaż się na ten raz inaczej jak żartami, śmiechami i oklepanieniami przycinkami nie objawiała.

Serebrzynieccy wszyscy mieli pasy czerwone, Kraśnianscy czarne. Były to jakby znaki odróżniające dwa klany, po których rozpoznac ich w polu i lesie nawet każdy mógł łatwo. Oprócz tego pierwsi dostatniejsi, urodziwsi, lepiej wyżywiający się, handlarze, z niejaką wyższością i polityowaniem poglądali na Kraśnianców mizernych, zapracowanych, bladych i z cicha tylko im się odcinających, nie tak dowcipem jak gniewem i łajaniem niższość łatwo się niecierpliwi.

W pośrodku między gromadami stali wyznaczeni panowie zjazdowi, aktorowie, patronowie, świadkowie, pisarz i t. d.

Miejsce w którym się to działo, dość odkryte, stanowiło skraj pól ornych, nad łąką od Krasnego się rozciągających; tuż w dolinie, łożą i krzakami olszyny po-

precinane leżało Pogrudzie, formujące jakby wyschły rękaw stawu, połączone z nim wodocieczą, która wpadała w trzęsawisko wiszarami zarosłe, około kamienia, zwanego Łycho, i ginęła z oczów w trzcinach i sitowiu, zalegających szeroko brzegi ogromnej tej wody.

Z jednej strony widać było staw ów, daleko się ciągnący, a po nad jego brzegami wioskę Serebrzyńce, pasmem chat niskich i czarnych rozsadaną na piasku. Z drugiej las sosnowy, z którego występowała stara sosna graniczna, zwana Barcią Semenową, na uroczysku Wilczopole.

Semen ten od którego imienia barć się zwała, musiał być pierwszym co ul do niej przyczepił, na jej silnych gałęziach stały dziś kilka późniejszych, ale już do żadnego nie należały Semen. Drzewo grube, gładkie, ku górze dopiero rozpinało konary szeroko i wieńczyło się zieloną, kształtną koroną. Na bokach jego widać było na korze co roku odnawiany znak krzyża świętego, który inne pogąńskie zastąpił, głęboko wycięty i aż do żywego obnażający je rdzenia. Obok z rzadka stały córki poważnej owej barci, nedorównyające jej ani wzrostem, ani powagą, ani wiekiem, a tuż i las tłumem różnych drzew i gęstwiną swą zieleniał. Fiziognomia jego była czysta, poleśna, mało trawy, rzadkie kwiaty, ziemia zasypana spadlemi igłami sosen, kolczastymi szyszkami, suchymi gałązkami, a gdzieś nigdzie przy dołach świnię bagno, wyżej krzaczki czernie i brusznicy. Pod wypalonemi tylko pniami zasiewały się dzwonki, dziewanny, przetaczniki i złocisto kwitnące, świętojańskie ziele. Ku środkowi łąki, za ruczajem, w pośrodku krzaków łoziny i olszyny, rozpiezranych w kupkach malowniczych, była małeńka, suchsza wysepka zielona, a na niej wznosiła się owa Czercza mogiła, nie wielki usyp kragły, stozkowaty, z zapadłym już wierzchem, w około obrosły krzakami. Widać go było dobrze z miejsca, w którym stali panowie sądowi i nie jedno oko bojaźliwie go zmierzyło.

Cały przestwór spornego gruntu leżał tak widocznie przed oczyma wszystkich, że nie było co sobie zadawać pracy i prowadzić dukty i redukty. Termin *a quo i ad quem*, były wyraźne; chodziło tylko o termin *per quem* i o to cała się rzecz rozbijała.

— *Attendem*, rzekł Kato Szumczykiewicz, biorąc się do papierów, cóż tedy robić mamy? Plan potrzeba zakreslić, kolej czynności oznaczyć i *summa cum diligentia, incipere*

bo na słońce tu Jozuego niemamy, a z dnia na dzień odkładać i przerywać *opus*, nie widzimi się. *Bis dat qui cito dat* dajmy tedy spokój rychło, Ichmościom rozpierającym się....

— Ale ba, rzekł Bruderkowski, tu krótka czynność nasza, termina dwa nie sporne, trzeci wątpliwy, sprawdzić go i basta.

— *Attendem*, odparł Kato, nim dojdziemy do tego... wprzód zeznania gromad zebrać potrzeba.

— *O! lu Boga*, zawołał Bruderkowski, toć nie zabawi.

— Ale od której zaczniemy? spytał Szumczykiewicz.

— Która z brzegu!

— Powoli kolego, nie tak żywo! Rzecz to nie małej wagi, ludzki *intellectus* słaby i łatwo się uprzedzający, rzecz wcale obojętna nie jest, która gromada rozpocznie.

— Pociągniemy na węzłki.

Szumczykiewicz się zamyślił.

— Ale co tu zeznania gromad pomoga, przerwał pan Stefan Wilczura, wprzód spytajcie panowie, czy przeciwna strona kontentowaó się niemi będzie, jeśli mogiłę powiedzą mogiłą nie kopcem?

Hawnul i jego obrońca coś się z sobą naradzać zaczęli, poszeptali, i Wiła odezwał się za pryncypała, że w żaden sposób na zeznaniach gawiedzi poprzestać nie mogą.

— Wiadomo panom, rzekł spokojnie, jak tradycje u ludu podlegają zmianom i pamięć rzeczy przeszłych się zaciera, na tem nic budować się nie godzi.

— A zatem przerwał Kato, chcecie panowie rozkopywać?

— Chcemy nie chcemy, bo któżby chciał *temere* ludzkie zwłoki poruszać, ale że nam się ta mogiła mogiłą nie widzi, i zmusza nas do tego obrona własności, będziemy musieli.

— Co do mnie, rzekł pan Stefan, z mojej strony oświadczam, że jakkolwiek o świętości sprawy mojej przekonany jestem, dla uniknięcia pogwałcenia pokoju grobów chętnie raz jeszcze ustępuję połowy łąki, byle nie naruszać spoczynku zmarłych.

— Ja nie nie ustąpię, odparł zacięcie pan Hawnul, ani piędzi!

Sędziowie naradzili się między sobą i przywołano gromady.

Na świadectwo wybrani byli umyślnie i w duchu prawa, ludzie co najstarsi i we wsiach pod innemi względy z uczciwości znani, na których zeznaniach polegać było można. Na twarzach ich widać było zwątpienie, obawę, smutek, gdyż wieśniak przywykł wszystkiego się lękać, niedowierzać wszystkiemu i najmniejszej zmiany dla przyszłości się swojej obawiać. Tu zaś dwa uczucia w nich się z sobą spierały, cześć dla umarłych i bojaźń zemsty od tego komu by się zeznaniem narazić mogli. Namawiano ich potajemnie ażeby dowodzili że mogiła jest kopcem, ale namowy te

zbyli milczeniem tylko upartem i starsi na chwilę przed wezwaniem do sądu postanowili powtórzyć przed nim to, co z tradycij o kopcu do nich doszło. Kraśniańscy że za panem i za sobą mówić musieli, w wielkim byli kłopotcie, gdyż i pomiędzy niemi krążyła wieść i tradycja o Czerczej jako o mogile, ale srogi zakaz Hawnula zamykał im usta.

Kiedy więc przyszło do zeznań i pierwszym im mówić kazano, wysunęli się kupką, z miną zafrasowaną i stanęli jak winowajcy, bojaźliwym okiem mierząc indagujących.

— Moje dzieci, rzekł Bruderkowski poważnie, wiecie po co wezwani jesteście, i że przysięgą zeznanie potwierdzić przyjdzie, mówcie więc nie co wam potrzeba, ale jak pan Bóg przykazał, szczerą prawdę, bo i łąki nie dostaniecie kłamstwem i duszę zgubić możecie.

To mówiąc wskazał ręką na kopiec i zapytał. — Co wiecie o kopcu tym i granicy?

Najstarszy siwobrody poleszuk, człek wiekowy, sparł się na kiju, popatrzył po przytomnych, podumał, ręką dał znak gromadzie żeby milczała i w te słowa się odezwał:

— Co tu dobrodziejku mówić? z nas nikt dobrze nie wie, czyja tu prawda! Z dawien dawna klóciłiśmy się o granice, Serebrzyńce z Krasnem, a nikt nie pamięta z czego to poszło. Ja starych czasów jestem, a tyle słyshałem co i synowie i wnuki. Ten tak mówi, drugi inaczej... a pan Bóg jeden wie, kto praw...

— No, ale jakżeście słyszeli czy to kopiec czy mogiła?

— Jedni rozpowiadają że kopiec a drudzy mówią że mogiła, odparł stary oglądając się na pana, który się zżymał, kto tu dójdzie czyja prawda?

— No, a wam jakże się zdaje! przerwał Bruderkowski niecierpliwie, o la boga nie bałamućcie.

— Co ja wiem! szepnął starsuszek, może to i kopiec.

— A widzicie państwo świadczą najstarsi, że to kopiec, podchwycił Wiła. —

— Proszę nie przerywać, podnosząc laskę, rzekł Szumczykiewicz i zostawić nam wnioskowanie. Mówcie drudzy.

Kraśniańscy spojrzeli po sobie widocznie pomiészani, bo im się kłamać nie chciało i młodszy któryś wziął się na fortel.

— Czy to kopiec, czy mogiła, odpowiedział, co nam wiedzieć, jaśnie wielmożny panie, a to pewna że za ojców, dziadów i pradziadów naszych zawsze z dawien dawna granica nasza szła od kamienia Łycho przez Czerczę do Semenowj Barci. Serebrzyńceccy się wdzierali, bitwy były i nieszczęścia, nie jeden życiem przypłacił ale wszyscy wiedzą i sąsiedzi i swoi, że Pogrudzie należy do Krasnego.

— No! a jakże nazywacie to! zapytał Szumczykiewicz wskazując kopiec na łączce.

— Czercza mogiła! odparł wieśniak zająkując się i ledwie wymówiwszy słowo, już żalując, że się z nim mimowolnie wyrwał. Hawnul nogą ze złości tak uderzył o ziemię że z pod murawy czarna się ziemia wilgotna pokazała w tem miejscu, a Turzon poskoczył żywo i zwrócił zaraz uwagę sądu na zeznanie gromady strony przeciwnej.

— Oto jest, rzekł żywo, promyk światła, który pada z łona ciemności, prześwietny sędzie prosimy o zapisanie zeznania. Prawda wyrwa się z ust tłumiona i chłop inaczej jak mogiła nazywać nie umie tego mniemanego kopca.

Zgiełk się stał i zamieszanie, gdyż i chłopci pomiędzy sobą waśnić się i spierać i Hawnul z Wiłą i z niemi poczeli się ujadać, i sądowi różnie interpretować wyznanie.

Inni Kraśniancy usiłowali poprawić co zepsuła szczerłość pierwszego, ale i im kłamstwo z ust wychodzić nie chciało, krażyli, wyklamywali się od wyraźnego świadectwa, bałamucili i *summa summarum* z zeznań ich nie wyciągnąć stósownego nie było można. Gdy się to dzieje, gromady Serebrzyniecka i sąsiednie z Obodów, Smolnego i Żabiego stały, patrzyły i uśmiechały się.

Przyszła na nie kolej odpowiadania, i mimo wykrzykiwania Wiły, mimo wybuchów Hawnula, jasno się okazało z powieści, że kopiec od wieków nosił nazwanie Czerczej mogiły, lub mogiły na Pogrudziu, że nigdy nie był granicznym, i od niedawnych dopiero czasów użyty został do sporu o łąkę. Chłopi opowiadali jedni o zabiciu od piorunu Kniazia Czernego, drudzy o śmierci jakiegoś Czernca, który się tam miał obwiesić, inni wreście o bitwie dwóch braci między sobą, ale osobliwszym trafem o Huńcewiczach, Pawle i Polykarpie, ich zajściu i powieści, żaden ani wspomniał. Taka jest natura umysłu ludzkiego, i natura ludowych podań, że w nich z rudy rzeczywistości przetapiać się musi wszystko na poetyczne zło to i co wczoraj było opowiadaniem wypadku, nazajutrz staje się poematem, wyrastającym zeń ale już do niego nie podobnym, już daleko wyższym i piękniejszym od niego. Sąd nad ogółem tych powieści zastanawiając się i biorąc na uwagę nazwę miejsca, gadki sąsiadów, zeznanie samych Kraśnianców, przechylić się musiał na stronę tych którzy Czerczą mogiłę, mogiłą uznawali, nie było sposobu widzieć w niej kopca granicznego. Hawnul tylko i Wiła obstawali przy swoim, pierwszy nie tamując wcale gniewu który go opanowywał, drugi usiłując w żart i wzgardę obrócić rezultat indagacyj.

— *Attendem*, odezwał się Szumczykiewicz — co z tego wszystkiego jasno się i wyraźnie okazuje, o to że mogiła mogiła i że waćpan dobrodziej, obrócił się do Hawnula, człowiek u nas nowy i z miejscem nieobeznany, dałeś się uwieść pozorem.

— Mości panie, rzekł Hawnul marszcząc brwi, słowo wiatr — ja przekonanie moje gruntuję na dowodach zasadnych, a dla okazania prawdy proszę o rozkopanie.

— Tak jest, prosimy sądu o rozkopanie, dodał Wiła, ludzie plotą co im ślina do geby przyniesie, chłopstwu byle co wmówić można — prosimy o rozkopanie.

Pan Stefan z Turzonem milczeli już. Sąd tedy naradzać się począł i po chwili zdecydowano udać się na miejsce dla przekonania.

Nie łatwo to jednak wykonać przyszło, gdyż Czercza otoczona była zewsząd mokrą sianożęcią, która innych lat nie bardzo była dostępna, a tego lata, że słoty wioną panowały, cała pokryła się wodą. Ten i ów wymawiać się począł od pielgrzymki przez rudy i zapadliny i skakania po kępach, a Bruderkowski wręcz oświadczył że nie pójdzie. Sumiennosc Szumczykiewicza niedozwoliła mu się uciekać do powodów które innym posłużyły do uwolnienia. Z zimną krwią zrzucił buty, zakasał hajdawery i nie tracąc powagi, wdział chłopskie postoly których par kilka na wypadek przygotowanych już było. Toż samo uczynili wszyscy interesowani, wyjąwszy Hawnula, który jak stał tak się puścił przez trawy i wody wprost na miejsce, Wiłę za sobą ciągnąc. Szumczykiewicz, pisarz i gromady którym iść ku Czerczej kazano, ruszyły kołując ku Semenowej Barci naprzód, od której przetrznąć się do mogiły łatwiej było i mniej trzęsawiska przebywać zostawało. Pan Stefan Wilczura milczący poszedł z Turzonem, pocichu się naradzając.

Na twarzach wszystkich znać było w miarę jak się stanowcza chwila zbliżała, obawę jakąś niepewności i zaboronny przestрах. Jeden Hawnul z Wiłą poszedł przodem, żywo rozprawiając i ani zadrzał na myśl, że przez świętokradzki upór, popioły zmarłego naruszy. Uczucie obawy najwidoczniej malowało się na twarzach wieśniaków, szczególnie Kraśnianców, przeczuwających że im do tego dzieła niaprawości ręki przyłożyć przyjdzie. Nieśli się z rydlami powoli, a pod Semenową barcią kilku z nich korzystając z krzaków, drapnęło cichaczem do domów.

(C. d. n.)

Do P.

Na jasnem niebie u szczytu
Promienna gwiazda zawiśła,
Nito brylant wśród błękitu
Czarownem ogniem zabłysła.
A na ziemi po dolinie
Kwietną łąką strumyk płynie;
Przez zielone jej wybrzeża
Zwykłym torem w morze zmierza,
I tam modre toczy fale...!
A na niebie gwiazda świeci, —
Aż w przejrzystym wód krzystalne
Odblask wdzięków swych roznieci.
Promień gwiazdy czując w łonie

Strumień bieg swój zatrzymuje,
 By nie zmacić nurtów tonie
 W które ona się wpatruje.
 I już niechce płynąć dalej
 Widok gwiazdy go zachwyca,
 Kiedy w nim się tak krzysztali
 Jemu tylko więc przyświeca.

Płonna złuda, — pływ strumyku,
 Myślisz gwiazda świeci Tobie?..
 Ma promieni i bez liku,
 A więc świeci ot tak sobie.
 Pokąd iskra nie prztleje,
 Siła blasku nie zwatleje,
 Wodom, góróm, lasom — wszędzie,
 I zarówno świecić będzie.

JEDNODNIÓWKI.

(Ciąg dalszy)

Ród Junoszków był w ówczas w pełni swojej potęgi. Wtedy bowiem wniósł był Zamojski, że każdy szlachcic może na króla wotować. Była to z zasady wielka i szczytna myśl. Rozszerzyła ona swobody społeczne, a wielka część narodu wzięła odtąd udział w rządach kraju. Piękna i szczytna, powtarzam, była to myśl, gdyby w społeczeństwie naszym nie było tyle jednodniówek!

Wolność opinii i jej starcie się wykształca rozsądnych, a upartych przywiedzie — do bójk. Najupartym jednak jest człowiek-jednodniówka, i tem zuchwalej przy swoim zdaniu obstaje, im więcej efemerycznej jest ono istoty. Taki oponent obawia się każdej zwłoki, która by mu rzecz wyjaśniła, a zaledwo w głowie zrodziła mu się jaka myśl przecząca, już zastanie jego rękę na szabli. Przyjdzie on wprawdzie do upamiętania i szczerze swoją porywczosć żałuje, a nawet się sam winnym uzna, ale donośności czynu, w którym wziął udział, nigdy nie zdoła ocenić. Wrażliwy na lada jaki wpływ, służy on częstokroć obcym interesom, a będąc wręku innych najzupełniejszą maszyną, mieni się być sam autorem własnych swych postępów i z góry swego wymarzonego stanowiska na sprawy kraju pogląda. Jest to chwilowa ekstaza obłąkanych jego zmysłów, a gdy równowagę moralną odzyska, zawstydzi się sam przed sobą, że w zarozumiałości swojej nieba sięgać się zdawał, podczas gdy on na poziomie społecznym nie był znacznym!

W różnoraki sposób ścierały się opinie w dawniejszym naszym społeczeństwie. Jakkolwiek spór taki prawie zawsze z osobistych powstał uczuć, wcale ogółowi nie wspólnych, znalazły się jednak tysiące szabel ludzi-jednodniówek, którzy ten spór podjęli, krwawo się ścierali, na

to, by w końcu okazać jak największą skrucę i prosić serdecznie przebaczenia.

To też nie inaczej powodziło się Junoszom. Z szczególnego afektu do Zborowskiego popierał jeden z Junoszków elekcyą Maksymiliana, a gdy takowy z orężem do Polski wkroczył i zbrojno tronu się dopominał, Junosza czwałem do Zamojskiego pobiegł, i z nim przeciw wojsku cesarza dzielnie walczył. Do tego wziął jeszcze czynny udział w sejmie inkwizycyjnym, który ożenienie się Zygmunta z Austryacką niemal za zdradę kraju poczytywał.

Tenże sam Junosza poszedł wraz z Mniszkiem do Moskwy, osadzając na tronie Hryćka Otrepiewa, kuchtę księcia Wiśniowieckiego, który utrzymywał, że jest Dymitrem Iwanowiczem, prawowitym tronu carskiego następcą. Długa i uporna była wojna, wiele kosztowała krwi i pieniędzy, a gdy pokonana Moskwa miasto fałszywych Dymitrów, którzy jak grzyby z ziemi wylazili, synowi króla polskiego koronę ofiarowała, Junosza był jeden z tych, którzy herzyi takiej królowi dopuścić nie dali, i odrzucono owoc zwycięstwa, na które sobie tak krwawo zarobiono.

Pozostanie to zawsze cechą ludzi-efemereidów, że w ciągu jednej i tej samej czynności siebie nieustannie negują, a żyjąc i działając pod wrażeniem chwil przelotnych, przy końcu każdego czynu zapominają o tem, co było pierwszą jego pobudką. Dotąd działali jakoś zgodnie, inspirowani dwaj Junoszowie, podczas gdy trzeci, vocatus sed non electus, zdala od gwaru wojennego swój zagon uprawiał. Był to jednak tylko stratagemat natury. Nieudolny bowiem do inspiracji i sztuki krzyżowej Innocenty, dojrzał nagle w pięćdziesiątym roku życia na godnego Junoszków potomka, a zaopatrzwszy na wiek cały społeczeństwo swoje dostatecznym potomstwem, okazał się i to nie ostatni, na polu bojowym.

Było to jakoś jeszcze przed ukończeniem wojny moskiewskiej, gdy Wincenty Junosza, drugi z kolei brat, wielki admirał pobożnego Zygmunta Wazy, do ojcowizny swojej w Kaliskim dążąc, nadybał niedaleko Radomia hufiec zbrojny, któremu z wielką ciekawością począł się przypatrywać.

Hufiec rozłożył się obozem, do którego z pod Sandomierza nadciągnęło kilkadziesiąt tysięcy szlachty zbrojnej. Wspaniała był to widok tak licznego obozu. Wincenty nie mógł oczu oderwać i z zadowoleniem muskał po sumiastych wąsach, widząc tyle butnego rycerza. Najmocniej zajęły go trzy postacie. Pierwsza z nich słusznego wzrostu i w pełnej zbroi, szeroki miecz przy boku i pióra czerwone na szyszaku, zdawała się rozkazywać i szykować szeregi. Wszędzie witano ją z zapalem i okrzykiem. Obok niej na białym rumaku jechał mąż średniego wzrostu, z czarnym na twarzy zarostem, a zarzuciwszy płaszcz na lewe ramię, poglądał niecierpliwie na drogę od Guzowa. Najciekawsza jednak wydała mu się postać trze-

cia. Był to niski, szeroko-barczysty mężczyzna, ruszał nieustannie to głową, to nogami, które się wyginały krzywo jak dwa pałasze, to podrzuczał żelazny naramiennik, aż rzemienie pękały. Cały był w zbroi, a patrząc na niego, zdawało się, że jak innym skóra, tak jemu żelazo już od urodzenia, na pokrycie kości było danem. Twarz jego krzywiła się nieustannie, jakby był na torturach, a z ust szeroko rozciętych wychodził od czasu do czasu jakiś mruk niezrozumiały. Co zaś tej nisko-grubej postaci najwięcej uroku nadawało, to była niestósownie do jego wzrostu długa kopia, która w jego ręku pionowo podniesiona, wyglądała jak maszt, wznoszący się wysoko z tułowu okrętu.

W rozmiarach i wyrazie postaci było tyle kontrastu, tyle spotęgowanego życia i ruchu, buty i niepokoju, że mimowolnie musiały na niej spocząć oczy patrzącego tak jak się chętnie patrzy na pożar wzniecony, szumiący spad wody, lub obracające się z łaskotem koła młyńskie.

Otóż patrzył i patrzył Junosza, i nie mógł żrenicy swojej nasycić tak przecudownym widokiem uosobionej opocy, zostającej nieustannie pod inspiracją wewnętrzną i zewnętrzną swojej dysharmonii. Żywiołem rodu Junoszów była negacya, nie dziw więc, że patrząc na to wcielenie ideału opozycji, przygotowywał się Wincenty do powzięcia wcale nowej inspiracji.

Za nim atoli ta nastąpiła, zbliżył się Junosza do roty po lewym skrzydle i rozpoczął z jednym z towarzyszków krótki rozhawerek.

— Zapewnie na Moskwę uderzymy, przemówił Wincenty, pociągając ramiona do góry, i podkreścając węża.

— Alboż to waszec z lasa, że nie wiecie co się święci, odparł towarzysz.

— Wszak król wojuje z Moskwą!

— My niemały króla — toż wasć nie znasz żeśmy w bezkrólewiu?

— Ależbo Zygmunt Waza żyje — zdrowiuteńki jak ryba — widziałem go przed trzema tygodniami na własne oczy — jakem Junosza — wždy nie umarł?

— Wszak do stotysięcy szlachty obwołało bezkrólewie, a wasć o niczem nie wiesz?

— Sancta Maria, Mater Dei — krzyknął Junosza i przeżegnał się wielkim krzyżem — toż wy rokoszanie?... —

— Strzeż głowy, póki ci się karku trzyma, zawołał towarzysz i dobył bułata.

Junosza ze swoim także nie czekał, a za chwilę krzyżowały się już cięcia zamaszyste.

Obaj dzielni byli w sztuce krzyżowej, a widząc to towarzysze, żal im było jednej tak dzielnej szabli, którą oczywiście postradaćby miano dla sprawy rozpoczętej.

Nastąpił więc rozejm honorowy, a spór sprowadzono znowu na pole spokojnej dyskusji.

— Któż stoi na czele waszem?... zapytał się Junosza.

— Alboż go wasć nie znasz?... Mikołaj Zebrzydowski,

wojewoda krakowski — ot ten słuszny, z czerwonym piórem na szyszaku, co tam przejeżdża.

— A ten obok niego, w płaszczu na ramieniu?

— Janusz Radziwiłł!

— Sami panowie!... a cóż im biedny król złego uczynił?

— Ot, musiał coś wiele złego uczynić, jeżeli nas tyle przeciw niemu tu widzisz.

— Ale rokosz, toż przecież rokosz!

— Zapewnie byleś waszec przytomnym, jak Piotr Skarżę do nas przyjechał i nam porządną exortę prawił. Wielu nawet z nas płakało, bo też ślicznie mówił kaznodziej królewski, ale przecież szabli nikt nie odpiął! Mówił on, że naród to jak zwierzę dzikie, a oswojone. Strzeż się dać mu na karm mięso świeże, bo jak raz zasmakuje, to się i na ciebie rzuci. A rokosz, mówił, to karm mięsa świeżego — bo gdy naród raz w krwi bratniej pragnienie ugasi, toć często do niej zateśkni. Mówił także, że Zebrzydowski i Radziwiłł mają osobiste urazy do króla, a my szlachta służymy tylko ich celom.

Ależ tak przecież nie jest — żaden szlachcic nie dobywa szabli, tylko pro regę, a jeżeli ten zdrajca, to contra regem — pro lege!

Kręcił długo węża Wincenty, a żadnej jeszcze dotąd nie poczuł był inspiracji. Splunął więc z indignacją na ziemię, a uderzywszy po zbroi, zawołał:

— Toż jaka zdrada — mospanie — kiedy król jest zdrajca?!

— Jest Szwed — i kwita!

— Sancta virgo! prawda! rzeknął Junosza i uderzył się pięścią w czoło, toć o tem nie myślałem!

— I ożenił się z austryacką księżniczką!

— Benignissime omnipotens Deus! wszystko prawda!

— A gdzie pacta konventa?

— Sancta trinitas! oczywista zdrada!

Tutaj spojrział Junosza na trzecią z tych postaci, które go były tak mocno zajęły. Niski ten i wiecznie ruchliwy towarzysz, zdawał się kiwać do niego długą swoją kopią, marszczyć brwi i wykrzywiać usta, a Wincentemu poczęło się jakoś dziwno robić. Wyobrażał on sobie nie raz w chwilach niezadowolenia ideał negacyi opozycyjnej, ale widziana teraz postać przewyższała wszelkie jego marzenia. Czuł, że jakaś „vis diabolica“ przyciągała go do tego męża, a widząc w tem rodową swoją inspirację, począł się już do rokoszan przychyłać.

— Któż to, zapytał jeszcze, ta niska figura, z długą kopiją?..

— Stadnicki — vulgo diabolus — odparł ktoś z towarzyszków.

— Diabolus, krzyknął Junosza, a oczy jego błysnęły ogniem piorunu — toż ja z wami!

Koniec było tej rozmowie, bo już Chodkiewicz na czelnie piechoty królewskiej na rokoszanie uderzył.

Junosza bił się jak za najlepszą sprawę, i sztuką krzyżową dotarł aż do samego króla.

Zygmunt siedział na jabłkowatym rumaku, w złotej zbroi z białymi na szyszaku piórami. Głęboki spokój i rezygnacja prawego chrześcijanina malowały się na jego łagodnej twarzy. Junoszę wstrząsło jakieś dziwne uczucie. Widział on przed sobą majestat osoby królewskiej, na którą targnął się zuchwale.

Ze skruczą zbliżył się do króla, a chcąc swój oręż pod nogi mu złożyć, ugodzony został kopią w samo serce przez jednego towarzysza z orszaku króla, który zbliżenie się to do osoby królewskiej, za atentat był poczytał.

Towarzysz ten zwał się — Innocenty Junosza.

Co się Wicentemu Junosze nie udało — udało się hersztom rokoshu. Zebrzydowski i Radziwiłł przeprosili króla, który im szczerze przebaczył.

I znowu żalowali przeciwnicy królewscy, że dobrego króla rozgniewali, który chociaż błędził, to błędził nie przez złe chęci swoje, ale przez gorliwość prawego katolika, przez zbytelną powolność dla rad tych, których wysoce czcił i poważał.

Ród atoli Junosów poszedł przez ten wypadek krok dalej na drodze rozwoju swego efemeryzmu. Dotąd zapierał się w życiu każdy Junosza swego charakteru, a idąc za chwilową inspiracją zabijał każdym czynem następnym, najbliższą swoją przeszłość. Odtąd zaś weszło to nieustanne przeczenie siebie w sam organizm rodu, a Junosowie poczynają się wzajem ścierać i zabijać.

Podając pamięci potomnej ten czyn bratobójstwa, jako najpierwszą wojny domowej wynikłość, śpiewano o tej bitwie:

Hej tam na polu, pod Guzowem,
Zmieszala się krew z ołowiem;
Hej na tem polu, posłuchajcie proszę,
Zabił Junosza Junoszę!

(C. d. n.)

Ziemia Betska.

(Ciąg dalszy).

Prażnik, niby to samo co u nas odpust kościelny. Ale istotnie różni się znaczeniem moralnem o wiele. Prażnik jest to zabytek dawnego Sławiańskiego obyczaju, jest świętem więcej ludu jak kościoła, jest to ściśle biorąc, doroczny gościnnie chleb, którym uracza na plebanii paroch swoich duchownych braci sąsiadów. Uraza nim również każdego gospodarza na wsi i dzieli się chętnie tak ze swoim, jak i z pierwszym lepszym wędrowcem, co o próg jego zawadzi, jako z pożądanym gościem. Taki prażnik ma na drugi dzień podprażnicze, trzeciego zaś poprawiny. Nawet święto to przeciąga się często we wsi i do tygodnia, bo serdeczna gościnność

z jednej, może też nieco i chełpliwej próżności zwłaszcza u najbiedniejszych z drugiej strony, jest główną cechą charakteru ludu tutejszego.

Gdy przypadkiem zajdziesz do chaty jego, sadza cię, i wraz wynosząc co tylko posiada, nabiał czy miód, pieróg lub wódkę, z zadowoloną dumą, ale oraz z największą uprzejmością cię częstuje i prosi abys jadł i pił. Równie chętny jest w daniu ci pomocy gdziekolwiek jej zażadasz. Niech n. p. podróżny w drodze uwiązanie lub mu się co złamie lub wreszcie się zabłąka, z ochoty na wezwanie zbiegną się z pobliskiej wioski lub z pola i bez targowań się naprzód, jak to bywa gdzie indziej, w przygodzie cię poratują.

Grzeczność i uszanowanie jest także ogólną ich zaletą. Gdy n. p. przez wieś przejeżdża bryczka lub powóz a włościanie zwłaszcza, w letniej wieczory lub święto, siedzą sobie pod przyzbami chat, wszystko natychmiast powstaje z miejsc, zdejmując swoje słomiane kapelusze i kłaniając się do ziemi prawie, pozdrawiają przejeżdżającego pobożnym: »Sława Chrystusa pana!»

Co do rzetelności i uczciwości tyle powiem, że często bardzo pługi lub radła dworskie nocują w polu, parobcy zaś konie lub woły gdzieś w oddali pasą, a przecież nigdy nic z żelazniwa nie zginie. W czasie zaś żniw, ponieważ tu nie tak jak na naszych mazurach, że najemnik żnie tam przez długość całego dnia mniej lub więcej, stosownie do lepszego, lub przeciwnie dozoru, ale znają na kopy; często więc, gdy się zejdzie z okolicznych włości i do 200 czasem na łan żenców, to dozorca nie jest w stanie ściśle obliczyć kopy, a szczególniejsz zkontrolować czyli półkopek każdy jest kompletnym? A przecież rzadki przykład, aby żenie więcej kóp do zapisu niżeli ich istotnie postawił, w dowód zaś sumiennosci w tym względzie, oto przykład:

Przed parą laty jeden z włościan Chorobrowskich w czasie żniw o dwie kopy więcej aniżeli uzał, podał ekonomowi do zapisu, i za nie wypłaconym został. Ale pod czas wielkonocnej spowiedzi, sumienie nakazało mu do tej winy się przyznać, i wzięte niezarobione pieniądze przez ręce parocha odesłał do dworu. Czy coś podobnego gdzie indziej zrobiłby wieśniak n. p. mazur, co ma wpojoną tę zasadę że »księdza, pana, i żyda dziś oskubaj z pierza, to na jutro już porośnie!» I w samej rzeczy obdziera też gdzie tylko uda mu się i może.

Uważam że po części między ludem obrządku greckiego religja silniejszy dotąd wywiera wpływ. Większa tu bowiem jest i szczerza pobożność, większa także moralność, aniżeli u ludu obrządku łacińskiego, pomimo to że najmniej nie można zarzucić duchowieństwu łacińskiemu aby nie pracowało szczerze i usilnie z powierzonymi swej pieczy parafianami, a nawet może i więcej jak księża obrządku greckiego, którzy nie tyle nawet katechizują w

święta i niedziele jakto u nas się dzieje. Najczęściej tu diak kościelny trudni się całkowitą uprawą morelną i umysłową wzrastających pokoleń, które skoro dorosną, zostawione są już własnemu dobremu lub złemu instynktowi. Ale że ten instynkt jest właśnie u nich szczęśliwym, może z tąd pochodzi, że trochę więcej oddalony jak mazur od tak zwanego *cywilizowanego świata*, więc jeszcze tak jak tamten nie nauczył się *mędrkować*. To też prawości przestrzegają dotąd sumiennie, a dowodem oczwistym tego jest że w tych stronach ani tak częste podpalania jak gdzieindziej, ani gwałtowne kradzieże, ani wdzierania się do lasów lub w łąki dworskie, ani inne nadzwyczajne zbrodnie rzadko, lub nie wydarzają się wcale.

Jednym słowem: lud to więcej posępny aniżeli wesoły, nieco gnuśny, zwłaszcza dziś gdy sprzedają drogo zboże, więc też i o zarobek niedba. Zabobonny, żydowi miejscowemu, który zwykle jest jego najpierwszym powiernikiem, doradcą, nabywcą wszelkiego produktu, a w ciężkim razie niby ratunkiem a w rzeczy zgubą, nadewszystko zaś pierwszą sprężyną zepsucia i demoralizacji tego natury pezcziwego ludu, powoduje się ślepo aż do uległości; zreszlą skryty, nie bardzo ufający, ale szanujący jaką bądź przełożoną sobie władzę, w gruncie zaś serca poczciwy, łagodny, uniżony, niemściwy, chętny do porady i pomocy, a nadewszystko trzeźwy, rzetelny i religijny.

Co do duchowieństwa tutejszego? o tych w kilku tylko słowach nadmienić mi wypada, że ile [sposobności miałem bliżej niektórych parochów w okolicy tej poznać, znalazłem zwłaszcza w kilku, ludzi acz młodych, ale nietylko postępowych, lecz nadto, przy wysokim nawet wykształceniu, gorliwych i przykładnych kapłanów. Od duchownego niedość że się niewymaga, ale nawet wszelkie tu na jaką bądź stronę polityczne owacy, są i rażące, i gorszące, jako niezgodne z owym duchem boskiej nauki Chrystusa, pełnej spokoju i miłości dla *świata całego!* i to bez względu na *różnicę wiary i narodowości...* Ale obok tego że i duchowny winien wypełniać ściśle, i poczynać się do obowiązków obywatela tej ziemi, na której się zrodził bez *stronicznych atoli uprzedzeń i ubocznych cetów*: pojęli w większej części to wielkie zadanie szanowni parochowie tej okolicy. *Oprócz bowiem bardzo małego wyjątku tylko*, dając pierwsi przykład zgody, stali się pośrednikami między gminami a dworem, z którym w ogóle tu mało się ciągle przyczyniają do owej harmonii i porozumienia się łatwego, jaka tu istnieje teraz między dawnymi panami, a ich niegdy poddanami, dziś sąsiadami..

A szlachta?!... O! właśnie to oni, że powołanie swoje i cel żywota tutecznego, zdrowym, silnym, a *świata wielkiego* obyczajami nie zepsutym umysłem pojęli: więc też

swoim przykładem reszcie mieszkańców świecą jasno, i w onej pielgrzymce żywota tymczasowego przodują z roz wagą i sumieniem. (D. n.)

Rozmaitość.

Wystawa obrazów, urządzona przez Tysiewicza (Dok.)

Tej samej co poprzedni obraz wielkości, *ś. Paweł* jest pendant do *ś. Piotra*. Pierwszeństwo jednak niezaprzeczone ma *ś. Piotra* obraz. Suknia *ś. Pawła* niema prostoty potrzebnej. Niepotrzebnie zrobił ją malarz w pasy, białe z niebieskim. Najpierw jasny kolor niebieski z białym nie przypada do charakteru apostoła wojownika, powtórę jest w tem anachronizm, bo wtedy wełniane suknie w całych jedynie farbowano sztukach, potrzecie jest w tem rodzaj pretensyi. Nierównie więcej efektu sprawia *ś. Piotr* w tunice białej zupełnie, w płaszczu ciemnoczerwonym. W obydwóch tych obrazach draperya płaszcza i sukien jest pięknie ułożona, w *ś. Pawle* może trochę za ciężka. Obiedwie głowy są wypracowane dokładnie.

Trzeci obraz oryginalny Tysiewicza jest rodzajowy, przedstawiający *Maureskę algierską*. Wiele w tym obrazie jest życia, równie jak i inkarnacya zasługuje na pochwałę.

Kopia wielkiego rozmiaru obrazu Tysiewicza *Pokuszenie ś. Antoniego*, jest dobrze wykonana, i wcale nie traci na tem iż tuż obok widać oryginał. Jedynie trochę za mdły jest koloryt ciała jednej z niewiast.

Oprócz tego jest na wystawie mały obrazek Brodowskiego, przedstawiający Czerkiesów, uciekających z obozu rossyjskiego. Jeden Czerkies z konia raz jeszcze puszcza strzał w obóz rossyjski, a drugi odwraca się do Rossyan, i ukazuje im głowę uciętą Rossyanina.

Pan Tysiewicz przywiózł ze sobą z Paryża mnóstwo fotografii, doskonałych, przedstawiających Paryż, Hiszpanię, Egipt. Również ciekawy jest zbiór facsymiliów obrazów olejnych i akwarelowych. Jest to wynalazek nowy, za pomocą którego do niepoznania naśladować można w tysiącznych odciskach obrazu tak olejne jak i kredką lub ołówkiem robione. Olejnych obrazów nawet impastowanie jest dokładnie oddane i trzeba dobrego znawcę, aby poznać mógł iż to nie są od ręki robione obrazy.

* **Z pod Krakowa.** Wystawie krakowskiej przybywa ciągle siła i zasobów. Niemal co tydzień artyści nadsyłają nowe prace swoje i zapewne liczba dzieł dojdzie cyfry stu do końca tego miesiąca. *Gorzyski* Adam udzielił dwa krajobrazy swego pędla. *Kwiatkowski* z Paryża, dostarczył kilka małych ale pięknych akwerelli, między niemi odznacza się twarz Szopena, odszkicowana według maski zdjętej po śmierci. *Zieliński* znany posiadacz galerii obrazów w Kielcach, nadsyła kilkanaście cenniejszych dzieł z tejże, między niemi obraz *Suchodolskiego*. Galeria *Dąbskich* z trzystu obrazów złożona w dalszych zachowana salach, ma być w przyszłym tygodniu otwartą.

Wystawa budzi zajęcie i jest ciągle odwiedzaną dosyć licznie, kilka arcydzieł mistrzów zagranicznych, i kilka prac naszych artystów godne są zainteresowania się niemi, szkoda tylko, że tak drobna częściczka artystów polskich zestawiała tu dzieła swoje dla reprezentacyi malarstwa w całym kraju.

O teatrze otrzymujemy osobne doniesienia, więc wam już moich nie potrzeba. Dopisuję to tylko, że prawie równe powodzenie co i *Pepita Oliva*, zyskuje obecnie *Emma Nemeth*, węgierka, naśladowca tańcem *Pepite*. Jest ona teje prawdziwą kopia, przynajmniej ma wydane sobie autentyczne tego świadectwo na afiszu, iż jest *«eine wahr^e Copie.»* Jestto przystojna, pulchna, rumiana, młoda, ale nieco za ciężka kopia, ztąd też nie wierzytelna. Pomimo małych oczek a wypukłych policzków, podoba się jako nie zła aktorka, śpiewaczka i tancerka. Wszystkiego umie po trochu, tańczy i krakowiaka *Fanny*

Elsner, z kieszka po węgiersku, bo w stroju węgierskim z kaskietem wojskowym. Wszystkie cztery widowiska przepelnione były widzami; w uniesienie wprawiała tu gra Hasslinga, w roli żyda cywilizowanego w sztuce Senora Pepita. Taniec Nemethowej za ciężki, nie przypomina niczem energii, gwałtowności i szalonych ruchów prawdziwej Pepity.

Cyrk olimpijski po ciągłych niepowodzeniach, został zamknięty. Rozchodzi się wieść o samobójstwie dyrektora Cyrku, przez zastrzeżenie się. Całe to grono jeźdźców, zostaje w ręku żydów lichwiarzy z Pragi, którzy za długi zaległe, trzymali kasę cyrku w administracji.

Józef Po....ki.

* Od czasu jak Józef Czech (księgarz i drukarz krakowski) począł wydawać kalendarz, rozpowszechniały się wszędzie, gdzie tylko tenże dochodził, ciekawe, często śmiech zabawny obudzające przepowiednie o pogodzie, burzy, słońcu. Dowcipy te przypisywano jemu, i nazywano je czechowskimi, co dotąd ma miejsce. Zajrzawszy przypadkiem do kalendarza z r. 1803 wydanego w Krakowie przez Franciszka Ksawerego Ryszkowskiego, medycyny doktora, znalazłem prawie te same, jakie Czechowi przypisują. I tak: W styczniu: „Na śnieg się z mroźnym zanośi wiatrem lub odwilż przykrą nader miejscami.” W lutym: „Niestatecznie, z wiatrem w pogodzie.” „Po mroźnym i rannym mrozie na śnieg tu i ówdzie godzi, lub przykrą odwilż znaczy.” W marcu: „Pogoda się zimowa wzmagą.” „Na śnieg lub też deszcz z wiatrem przykrą godzi.” „O śnieg z wiatrem podejrzana pora.... każe się spodziewać.” W kwietniu. „O deszcz często tu i ówdzie podejrzane.” W maju: „Stronami deszcz.” W czerwcu: „Pre na deszcz stronami, z wiatrem i grzmiotem przerwać deszcz ciepłą pogodę tu i ówdzie usiłuje.” W sierpniu: „Pogodę ciepłą z chłodnym wiatrem deszcz rzęsiły, a może i grzmiot przerywa.” Wrzesień: „Po rannej mgłę powietrze odmianie ulega.” Nistateczne w pogodzie.” W grudniu: „.....śniegu a potem mrozu dni starego roku udział.” Pokazuje się że dawniej o przypowiadaniach miano ta dowcipy, i że p. Czech je tylko przedrukowywał tylko.

* Zapowiedziana na sobotę próba muzyki tańców odbyła się w bardzo licznym zgromadzeniu. Sala była przepelniona. Znać iż wiele jest osób, zamierzających pohulać sobie w tegorocznym tak krótkim karnawale. Walce Straussa, Kadryle Madurowicza, Mazury Tycy i Tymolskiego, Polka Zimmermana i Madurowicza podobały się nam

najwięcej. Zresztą o mazurach w ogóle powiedzieć można, że choć stare przypominają melodie, jednakowo są zwłame i dobrze dobrane.

* Cesarzewicz Jegomość Arcyksiążę Karol Ludwik ma jutro przybyć z Wiednia do Krakowa, tam przenoćować i w poniedziałek puścić się w dalszą podróż do Lwowa. Słyszymy o dwóch balach, które po przybyciu Cesarzewicza, w tym karnawale dać ma Jego Excellenceja hrabia Namiestnik.

* Pana Tymolskiego polones, poświęcony pamięci Jana Kamińskiego, w tych dniach wyjdzie z litografii Pillera.

Przyjechali od dnia 11. do 12. Stycznia do Lwowa.

PP. Pilatowski Marceł z Bóbrki. Rodkiewicz Seweryn, z Łukawicy. Cielecki Ludwik, z Łoziny. Krasinski Ludwik, hr. z Rohatyna. Malczewski Juliusz, ze Skwarzawy. Chwalibóg Jan, z Lipowic. Sokółowski Konstanty, ze Skały. Batowski Aleksander, z Kulikowa. Bocheński Alojzy, z Otynowic. Majerski Stanisław, z Rakszawy. Czajkowski Hipolit, ze Sarnik.

PP. Ożarowski Konstanty, hr. ze Strzemilezkiego. Wilczyński Włodzimierz, z Lipicy. M. ozowicki Stanisław, ze Sokołówki, Zagórski Wincenty, z Podburza. Bal Franciszek, z Tulgów. Strzelecki z Wyrowa. Papara Stanisław, z Doliny. Nowosielski Ludwik, ze Zborry. Janowicz Krzysztof, z Hanowic. Sołdraczyński Ignacy, z Jabłonki. Bogdanowicz Marceł, z Laszek. Onyszkiewicz Fortunat, z Borussowa. Jedrzejowski Stanisław, z Felsztyna.

Wyjechali dnia 11. do 12. Stycznia ze Lwowa:

PP. Trzeciński Tytus, do Polanki. Barański Karol, do Chłopczyce. Abgarowicz Franciszek, do Czerniowiec. Chojecki Zygmunt, do Kołodziejówki. Frank Ferdynand, do Nahoczowa. Nahujowski Antoni, do Czernicy.

PP. Starzyński Józef i Leopold, hr. do Mogielnicy. Krzanowski Ignacy do Cwitawy. Szczepański Józef, do Dunajowa. Babecki Kajetan, do Byszowa. Smarzewski Mikołaj, do Artassowa. Micewski Edw. do Tuczempow. Obniski Wiktor, do Mycowa. Friedberg Edmund, do Rzeszowa. Skolimowski Julian, do Dynisk. Nowakowski Ludwik, do Kulikowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 12 b. m. o g. 2. po połud.

Augsburg za 100 zlr.	126 3/4	Pożyczka 5% 84 1/2	4 1/2	—
Hamburg za 100 tal. banco	93 1/2	Akcyje banku	1026	
Londyn za 1 funt szterl.	12 14	Kolej północna	1977 1/2	
Medyolan za 300 lrów	—	Obl. ind.	77 1/2	
Paryż za 300 franków	147 3/4	Nowa pożyczka z loteryą	102 1/16	
Agió duk. ces.	30 1/2	Pożyczka narodowa	87	

Wczorajszy		Kurs Lwowski		Gotówką towarem.	
Dukat holenderski	zlr. 5 kr. 50	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54
Dukat cesarski	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54	zlr. 5 kr. 54
Półimperyal zł. rosyjski	zlr. 10 a 8	zlr. 10 a 8	zlr. 10 a 8	zlr. 10 a 8	zlr. 10 a 8
Rubel srebrny rosyjski	zlr. 1 a 58	zlr. 1 a 58	zlr. 1 a 58	zlr. 1 a 58	zlr. 1 a 58
Talar pruski	zlr. 1 a 52	zlr. 1 a 52	zlr. 1 a 52	zlr. 1 a 52	zlr. 1 a 52
Polski kurant i pięciozłotówka	zlr. 1 a 25	zlr. 1 a 25	zlr. 1 a 25	zlr. 1 a 25	zlr. 1 a 25
Galicyskie listy zastawne za 100 zlr. bez kuponu	zlr. 90 a 55	zlr. 90 a 55	zlr. 90 a 55	zlr. 90 a 55	zlr. 90 a 55
Obligacye indemnizacyjne z kuponami 75 — do 75 zlr.	zlr. 15 kr.	zlr. 15 kr.	zlr. 15 kr.	zlr. 15 kr.	zlr. 15 kr.

(3) Einladung zur Pränumeration auf den 5ten Jahrgang des (1—2)

Pumpnickel

Blätter für Ernst, Scherz, und Satyre, mit humoristisch-satyrischen Illustrationen,
Herausgegeben von Th. Scheibe.

Dieses erste und einzige echte Wiener-Witzblatt erscheint jährlich in 12 Lieferungen, je zu 2 Bogen in grösten Quartformat auf sehr schönem Papier, mit vielen komischen Bildern. Durch die neue Umgestaltung in der zweiten Jahreshälfte 1854 hat sich dieses Blatt mit Recht den Titel: „Familienbuch der guten Laune. erworben und die allgemeine Zufriedenheit des Publikums hat sich allenthalben ausgesprochen. Wir werden im neuen Jahre 1855 Alles aufbiehen, um die Gunst des Publikums in noch höherem Grade zu erlangen. Der gewiss äusserst billige Pränumerationspreis beträgt für Wien ganzjährig 1 fl. 12 kr., halbjährig 36 kr. Nach Auswärts mit freier Postzusendung ganzjährig 2 fl. halbjährig 1 fl. 6 kr. C.M. Alle Buchhandlungen nehmen in den Provinzen Pränumeration an, ganzjährig 2 fl. halbjährig 1 fl. Man pränumeriert einzig und allein in Wien, in der Verlagsbuchhandlung Stöckholzer von Hirschfeld, Stadt, Dorotheergasse Nr. 1108 Bestellbriefe werden franko, die Namen der P. T. Pränumeranten, der Orte & recht deutlich geschrieben, erbeten.

Nakładem H. Bechholda w Frankfurcie n. M. wychodzi w 2. wydaniu: Thiers, histoire de la révolution française,

avec des notes, une carte ect.

Nowe to nadzwyczaj piękne a przytem najtańsze wydanie sławnego klasycznego dzieła wyjdzie w 7 tomach czyli w 24 tygodniowych poszytach, kaźden około 9 arkuszy druku, w cenie 16 kr. m. k. Poszyt 1szy dostać już można po wszystkich księgarniach. Dzieło to można także w tomach albo też od 1go Grudnia r. b. już całkiem kompletne nabyć.

W również pięknym wydaniu wyszły już następujące dzieła:

Moliere, oeuvres complètes, w 12. poszytach.
Lamartine, oeuvres complètes, poszyt 1szy do 16go.
Rousseau & Béranger, oeuvres complètes 1. 2. poszyt.

Kaźden poszyt 16 kr. m. k.

Zamówienia przyjmuje księgarnia:

(4. 1—3)

Karola Wilda we Lwowie.



Fortepian stary

na półsiodmej oktawy jest do sprzedania. Blizsza wiadomość w księgarni Kallenbacha.

Do dzisiejszego Numeru dołączone jest uwiadomienie księgarskie.